

## Mickiewicz i patent na szczepionkę [FELIETON]

Wielkie firmy farmaceutyczne, działając z reguły przy wsparciu współfinansujących badania rządów, toczą wyścig o to, komu najszybciej uda się zakończyć badania kliniczne nad szczepionką i opatentować swój wynalazek. Nie trzeba nikogo przekonywać, że dla takiej firmy oznaczać to musi faktyczną żyłę złota, nawet jeśli stosowałyby bardzo „humanitarną” politykę – pisze Jan Rokita w kolejnym felietonie z cyklu „Z podbieszczadzkiej wsi”.

Współczesne czytanie sławnych wykładów Mickiewicza z College de France może być czynnością irytującą. I to nie tylko z powodu ukrytej w nich religijnej apoteozy postaci Towiańskiego, ale także z racji bardziej politycznych. Takich chociażby jak frankofilski fanatyzm wieszczca, przekonanego iż dzieje Francuzów – kulminujące w dokonaniach Napoleona – są niczym jakaś „święta historia”, w której urzeczywistnia się duchowa historia zbawienia całej ludzkości, a Polski i Słowiańszczyzny na pierwszym miejscu. To jednak co w tych paryskich wykładach porywa – to nieustanna pochwała praktycznego działania, wiadomo – tak charakterystyczna dla mickiewiczowskiej wersji romantyzmu. W ostatniej czwartej serii wykładów – tych z wiosny 1844 roku, przerwanych na czas jakiś interwencją orleańskiej cenzury – Mickiewicz nie stroni od szyderstw i inwektyw miotanych pod adresem uczonych i intelektualistów, którzy z zazdrości „zadają sobie tyle trudu, aby zawarować sobie pierwszeństwo i własność najmniejszego swego odkrycia”. Prawdziwy bowiem „autor”, to zgodnie z rzymską tradycją językową nie ten, kto coś odkrył albo napisał, ale

dopiero ten, „pod którego kierunkiem rzecz jakaś została wykonana i który w ten sposób pomnożył *auget*, zasób rzeczy wykonanych”. „To właśnie realizacja daje człowiekowi powagę, prawdziwą powagę” – konkluduje Mickiewicz.

*Blisko dwieście lat temu  
Mickiewicz nie był, bo nie  
mógł być świadom tego, iż  
wynałazki, w tym także te  
najbardziej potrzebne do  
ratowania ludzi, będą w  
znacznym stopniu efektem  
włożonego kapitału*

Ta filipika narodowego wieszczka przeciw patentom i prawom autorskim przypomniała mi się przy okazji ożywionej (niestety, nie w Polsce) debaty nad losem przyszłej szczepionki przeciw covid-19. Z jednej

strony liczna międzynarodowa grupa prawników i naukowców powołuje platformę „Open Covid Pledge”, której uczestnicy składają przyrzeczenie przeciwdziałania opatentowaniu w jakimś kraju przyszłej szczepionki, co z natury rzeczy oznaczałoby monopol na jej produkcję i sprzedaż, z reguły (w zależności od prawa krajowego) na jakieś dwadzieścia lat. Od właścicieli patentu zależałaby wtedy decyzja ile dawek szczepionki wyprodukować, komu w pierwszej kolejności ją sprzedać, oraz na jakich warunkach komukolwiek innemu udzielać licencji na produkcję czy rozpowszechnianie szczepionki. Z drugiej strony wielkie firmy farmaceutyczne, działając z reguły przy wsparciu współfinansujących badania rządów, toczą wyścig o to, komu najszybciej uda się zakończyć badania kliniczne nad szczepionką i opatentować swój wynalazek. Nie trzeba nikogo przekonywać, że dla takiej firmy oznaczać to musi faktyczną żyłę złota, nawet jeśli

stosowałyby bardzo „humanitarną” politykę. Zaś dla rządu, który wszedł w spółkę z takim zwycięskim koncernem – to punkty poparcia w swoim kraju, któremu jest się w stanie zapewnić pierwszeństwo w dostępie do upragnionej szczepionki. Pieniądze i władza przeplatają się tu w roli upragnionej nagrody za sukces.

Jeśli wierzyć przeciekom z światowych mediów, póki co najbliższej mety w tym wyścigu są Anglicy i Amerykanie. Ci pierwsi stawiają na badaczy z Oxfordu i brytyjsko-szwedzki koncern AstraZeneca, od dawna obecny także w Polsce, gdzie ma swoje Centrum Operacyjne Badań Klinicznych. Na stronie koncernu można wyczytać, iż udostępni on „bez zysku” czterysta milionów dawek szczepionki, po zakończeniu trwających badań klinicznych. Po te szczepionki ustawiła się już kolejka państw: pierwszeństwo mają Anglicy, potem są Amerykanie, a po nich europejska czwórka (Francja, Niemcy, Włochy, Holandia), która umiała na czas się zorganizować i złożyć wspólną ofertę. Amerykanie jednak grają na kilka frontów. Najpierw próbowali przejąć projekt badawczy francuskiego koncernu Sanofi, wywołując w ten sposób prawdziwy kryzys polityczny nad Sekwaną i historyczne interwencje ze strony Macrona. Potem kwotą miliarda dolarów sfinansowali prace w Oxfordzie na rzecz AstraZeneca, zaś w zapleczu mają jeszcze (finansowane przez rząd po pół miliarda dolarów każdy) programy badawcze własnych amerykańskich firm: wielkiego koncernu Johnson&Johnson oraz prowadzonej przez młodych badaczy firmy biotechnologicznej Moderna. Ta ostatnia (jak donosi ostatnio z przecieków Reuters) wpadła w jakiś konflikt z urzędnikami, który jest skutkiem nieznanego ekspertom rządowym nowatorskiej metody produkcji szczepionki, opierającej się na badaniach genetycznych.

*Najbogatsze kraje świata nie będą mieć zahamowań, aby wykazać się sukcesem w zdobyciu szczepionki jako pierwsi. I jak można przypuszczać, będą nią „wielkodusznie” dzielić się, ale tylko ze swoimi biednymi sojusznikami*

Blisko dwieście lat temu Mickiewicz nie był, bo nie mógł być świadom tego, iż wynalazki, w tym także te najbardziej potrzebne do ratowania ludzi, będą w znacznym stopniu efektem włożonego kapitału. Więc sposób wprowadzania ich w

czyn, to nie tylko kwestia moralna, ale także rynkowy problem zwrotu kapitału. Nie tak dawno tygodnik „The Economist” podjął się obrony idei patentu w odniesieniu do przyszłej szczepionki przeciw koronawirusowi, przeciwstawiając się żądaniom krajów biednych i Światowej Organizacji Zdrowia, aby koncerny farmaceutyczne „uwspólnowiły” swoje potencjalne prawa patentowe. Redakcja zdroworoządkowo argumentuje, że również po ustaniu obecnej zarazy, badania nad nowymi lekami będą wymagać coraz to większych kapitałów. Wygląda jednak na to, że o ile politycznego wyścigu rządów o pierwszeństwo dostępu do szczepionki nikomu nie uda się zahamować, to koncerny znalazły się pod tak silną presją „humanitarnej” argumentacji, że choć zapewne nie „uwspólnowią” swoich patentów, to będą korzystać z nich w sposób niezwykle ostrożny. Jak widać, najbogatsze kraje świata nie będą mieć zahamowań, aby wykazać się sukcesem w zdobyciu szczepionki jako pierwsi. I jak można przypuszczać, będą nią „wielkodusznie” dzielić się, ale tylko ze swoimi biednymi sojusznikami. A patenty, chociaż z

konieczności zostaną, to czyniony z nich użytek w tym przynajmniej przypadku będzie musiał zostać ograniczony. Zatem zarówno naukowcy, jak i wielki biznes zostanie zmuszony do uznania, iż to nie same profity z wynalazku, ale dopiero praktyczne użycie go z pożytkiem dla świata, może dać twórcom „prawdziwą powagę”. Jeśli zważyć na znaną dotąd bezwzględność „biznesu lekowego”, to i tak jest to jakaś dobra wiadomość.

*Jan Rokita*

Przeczytaj inne felietony Jana Rokity z cyklu „Z podbieszczadzkiej wsi”